

# Andrzej Pawłucki

---

"Rocznik Naukowy IDŌ - Ruch dla Kultury", red. Wojciech J. Cynarski, tom III, Rzeszów 2002 : [recenzja]

---

Idō - Ruch dla Kultury : rocznik naukowy : [filozofia, nauka, tradycje wschodu, kultura, zdrowie, edukacja] 4, 12-15

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# OPINIE O IRK-MC / OPINIONS ABOUT IRK-MC

Zamieszczamy poniżej opinie o naszym piśmie niezależnych recenzentów – prof. zw. dr. hab. Andrzeja Pawluckiego (AWFiS Gdańsk) i prof. zw. dr. hab. Andrzeja Andrusiewicza (UR Rzeszów).

ANDRZEJ PAWLUCKI

Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu, Gdańsk

Recenzja wydawnicza „Rocznika Naukowego IDŌ – Ruch dla Kultury”, pod redakcją Wojciecha Cynarskiego, Rzeszów 2002, tom III, Biblioteka Lykeion

Wydawane w Rzeszowie „Roczniki Naukowe” o tytule: IDŌ – RUCH DLA KULTURY, utwierdzają, w przeświadczeniu o postępującej *azjatytacji* polskiej kultury fizycznej. Zjawisko to ma zresztą o wiele większy zasięg i nie dotyczy wyłącznie polskiej rzeczywistości. Spoglądając szerzej na przenikanie kultur można zauważyć, że dotychczasowej amerykanizacji kultury europejskiej, zwłaszcza w jej wymiarze *pop*, towarzyszy od dłuższego już czasu moda na *azjatyzację* wielu sfer uczestniczenia w kulturze, także – a może przede wszystkim – uczestniczenia w kulturze cielesnej.

Omawiany Rocznik afirmuje swoją treścią tekstów naukowych ten *ruch*, ale jednocześnie umacnia go pośrednio społecznie: ludzie zaczynają myśleć po azjatycku, szukając dla siebie nowej filozofii życia, oraz działają po azjatycku, określając realnie swoją nową tożsamość.

Autorzy tekstów Rocznika są naukowcami, specjalizującymi się akademicko w azjatyckich wzorach sztuk walki, ale jednocześnie – sami należą do Stowarzyszenia Idokan (także innych organizacji) – czynnie uczestniczą w tym ruchu dla siebie, i dla sprawy jego promocji jednocześnie. W rezultacie i oni, i inni upodabniają się do uczestników kultury Żółtych.

W czasach mojego dzieciństwa dorośli mówili o Żółtych, którzy w przyszłości opanują świat. Cokolwiek to wtedy miało znaczyć, nie odnosiło się w przewidywaniach i wróżbach dorosłych do azjatyckich sposobów uczestniczenia w kulturze ciała. Mniejsza o to, co dorośli mojego dzieciństwa mieli wtedy na myśli. Ciekawe, czy w tamtych czasach Azjaci przewidywali amerykanizację ich kultur. I czy do końca są świadomi zmian kulturowych, jakie występują w ich społeczeństwach w wyniku przyjęcia amerykańskich odmian agonistyki i atletyki.

Wracając do lektury Rocznika, a zwłaszcza ośmiu jego tekstów, pozostających w ścisłym związku z tytułową nazwą IDŌ, rodzi się najważniejsze, moim zdaniem, pytanie o wartość i sens uczestniczenia Europejczyka w innym wymiarze cielesnej aktywności. Pytanie o tyle ważne, że *azjatyczność* życia Europejczyka dotyczy – gdyby się jej bliżej przyjrzeć – bardziej jego duchowości niż cielesności. Mimo że ciałem realnie się ona dokonuje, to nie do cielesności, lecz duchowości finalnie się odnosi.

W *azjatytacji* życia Europejczyka nie chodzi przecież o to, by jego kinetyczny wyraz ciała był właściwy jakiejś kulturze Dalekiego Wschodu, lecz by jego dusza „myślała” stosownie do wschodniego świata jej pochodzenia. Zatem, można hipotetycznie przyjąć, że wschodnioazjatycki imperializm kulturowy, w swojej grze o własne zwycięstwo, zamierza dokonać podboju duszy Europejczyka przez ciało, nie poprzestając bynajmniej na kolonizacji ciała wyłącznie. Gra idzie więc nie o ciało, ale o nadmaterialny wymiar ontyczny człowieka, o jego inny światopogląd oraz zgoła inaczej ujmowany wymiar transcendentny.

W każdym razie, już na wstępie trzeba zadać pytanie rzecznikom *azjatytacji* społeczeństw w Europie, nie tylko autorom Rocznika, jakiego człowieka mają na myśli w antropologicznym i etycznym, także teologicznym jego rozumieniu, kiedy przystępują oni do

działa promocji japońskiej, koreańskiej, filipińskiej czy chińskiej koncepcji człowieka sztuki walki, obrony, czy na przykład medytacji?

W Roczniku Naukowym IDŃ, podobnie jak w pracach wcześniejszych, Wojciech Cynarski jako redaktor naczelny, stawia sobie wiele pytań badawczych. Wraz ze swoimi współpracownikami i kolegami ze społeczności *sztuk walki* występuje jednocześnie w dwóch rolach: promotorów tego ruchu oraz badaczy. Jest więc zafascynowany i podekscytowany, kiedy wdaje się choćby w rozmowę na temat sztuk walki, ale nie wiem, czy zachowuje emocjonalny dystans wobec przedmiotu swojego zainteresowania, kiedy zaczyna zgłębiać ten fenomen jako badacz. Zarówno On, jak i inni znani mi z kręgów akademickich znawcy sztuk walki, raczej skupiają swoją energię na przybliżeniu poglądów niż ich porównywaniu. Znam Wojciecha Cynarskiego na tyle dobrze, iż zauważyłem, jak wielką jest Jego fascynacja dalekowschodnimi symbolami, z jakim zapałem mówi On o wartości azjatyckich wzorów kultury ciała. Nie zauważam jednak w wypowiedziach Jego i pozostałych polskich znawców kultur dalekowschodnich postawy poznawczego dystansowania się wobec bliższych im obyczajów i światopoglądów. Owszem, w innej pracy, redagowanej przez Wojciecha Cynarskiego, pojawiają się wypowiedzi studyjne, pod wymownym tytułem *humanizmu sztuk walki*, ale już na samym wstępie użycie tego słowa w europejskim rozumieniu prowadzi do zapytania o ideał człowieczeństwa, a więc odmianę humanizmu. W tej kwestii nie pojawiają się ani wątki dyskusyjne, ani przynajmniej definicyjne. Można się jedynie domyślać, jakie ideały człowieczeństwa „wchwalają” azjatyckie sztuki walki, czyli afirmują tak lub inaczej nazwany humanizm. A skoro tak, to pole dla rozważań w kwestii przydatności tych ideałów w kulturze europejskiej pozostaje otwarte. Co więcej, jest to pole dla rozważań polemicznych i krytycznych w kontekście ideałów człowieczeństwa sportu europejskiego, a zwłaszcza humanizmu olimpijskiego.

Osobiście jestem przeciwnikiem nasywania olimpizmu tekstami walki. Olimpizm zdefinicji jest pieśnią o pokoju, a – parafrazując Adama Podgóreckiego – powiedziałbym, że nie można wygrać pieśni pokoju na instrumencie walki, nawet wtedy, kiedy pieśń ta opiewa szlachetne walki honorowych wojowników. Im więcej konkursów agonistycznych, a mniej konfrontacji i walki, tym lepiej dla olimpijskiego humanizmu. W tym świetle olimpizmowi szkodzi tak samo boks, szermierka, jak i judo. Walka pozostaje walką, nawet kiedy toczy się ona na niby, a także kiedy nazywa się ona eufemistycznie *sztuką obrony*.

Brak jest w ogóle prac studyjnych o charakterze porównawczym, które podejmowałyby choćby tajemniczy wątek „filozofii” sztuk walki. Cokolwiek owa „filozofia” znaczy, trzeba się jej przyjrzeć porównawczo, a następnie ocenić. Współczesna filozofia europejska, jako myśl uczonych, wywodzących się z europejskich uniwersytetów, już na pierwszy rzut oka nie jest tym samym, czym jest filozofia mistrza sztuk walki.

Roland Maroteaux, przedstawiany przez W. Cynarskiego jako mistrz 8 dan, w europejskim rozumieniu nie jest filozofem uniwersytetu – mimo iż posiadał on zdolność „filozofowania” – lecz pozostaje tylko i być może aż sztukmistrzem walki; uczniem jednak nie jest i nauki też nie uprawia. Co zatem składa się na jego filozofię, z jakich zdań składa się jego wiedza filozoficzna – oto kwestie, jakie należy najpierw podjąć, zanim przejdzie się do poważnych badań porównawczych. Uczonych filozofów, wywodzących się z europejskich uniwersytetów, łączy z owymi mistrzami walki tylko słowo filozofia, a nie praktyka poznawcza, w jej akademickim wydaniu. Mistrz 8 dan nie znalazłby zatrudnienia w żadnej katedrze filozofii uniwersytetu europejskiego. Nie jest on bowiem mistrzem nauki filozoficznej, tylko mistrzem władania ciałem, o rozwiniętych niewątpliwie zdolnościach refleksyjnych, ale zdolnościach wyłaniających się z doświadczenia człowieka czynu praktycznego, a nie czynu naukowego.

Kiedy więc polscy znawcy mówią o filozofii sztuk walk warto, by na samym wstępie dokonali tego rozróżnienia, pamiętając, iż identyczne pozostaje tylko słowo „filozofia”, różne są natomiast jego desygnaty.

Stąd też cały wysiłek docieklivego czytelnika, żadnego porównań i ocen, a nie tylko opisów i wyjaśnień, musi być przez niego podjęty jakby na własną rękę. W takim samym położeniu znajduje się również recenzent tomu, któremu nie od dzisiaj towarzyszy zapytanie o wartość humanistyczną „ruchu dla kultury”. Przypominam sobie uwagę ks. prof Stanisława Kowalczyka, wypowiedzianą pod adresem W. Cynarskiego na sałejzańskim sympozjum w Warszawie, że duchowość uczestników dalekowschodnich sztuk walki nie znaczy tyle samo, co duchowość osoby jako uczestnika jakiejś europejskiej odmiany agonistyki sportowej. Nie mówimy o tym samym, kiedy używamy takich samych słów, chciałoby się dodać do tej uwagi, także i dzisiaj aktualnej, swoje spostrzeżenie jako recenzenta. Czym jest „duchowe oświecenie”, o którym mówi się w tzw. filozofii sztuk walki?

Azjatyckie formy agonistyki sportowej i militarnej są dla nas, Europejczyków, *dalekie*. W naszym języku przybierają nawet wymowną nazwę *dalekowschodnich*. Pozostają one *odległe* dlatego – jak sądzę – że kojarzą się z obcymi przedmiotami kulturowymi, a nie tylko z tego powodu, iż są one oddalone od nas geograficznie. Nawet odległość historycznego czasu nie sprawia, iż to, co dalekie, staje się zrazu obce. Odległe jest to, co w przestrzeni kulturowych fenomenów nie staje się w sposób oczywisty zrozumiałe interpretacyjnie. Z drugiej zaś strony bliskie jest to, co kojarzy się skądś już znaną postacią symboliki i formą semiozy.

Oto nawet odległe fakty starożytnych Europejczyków, które są dla współczesnych jakoś zrozumiałe, pozostają nam bliższe, niż młodsze historycznie przejawy azjatyckich kultur, które – jako interpretacyjnie niedostępne – uchodzą za obce, a więc „dalekie”.

Odległości między kulturami mają to do siebie, że mogą ulec skróceniu. Jest to możliwe zwłaszcza współcześnie, kiedy wysyłanie kulturowych tekstów „w świat” może dokonywać się kanałami sieci informacyjnej oraz szybkimi szlakami komunikacji społecznej – bezpośrednio.

Za pośrednictwem masmediów dokonuje się, na oczach nie jednego już pokolenia, przemieszczenie przedmiotów i tekstów kultury masowej, na „masową” skalę. By je upowszechnić, wystarczy je przedstawiać atrakcyjnie oraz wykreować idoli, jako ich „roznosicieli”. Za ich sprawą obce przedmioty kulturowe animują nowe społeczeństwa, a nawet okrślają po nowemu ich tożsamość. Tak dokonuje się amerykanizacja tych społeczeństw – w zakresie globalnym, a nie tylko europejskim. Ale tak też, o czym mało kto mówi w odniesieniu do kultury, dokonuje się azjatyzyzacja europejskiej rzeczywistości kulturowej.

Jest ona wyraźnie widoczna w kulturze ciała Europejczyków, którzy najpierw przyzwolili na import azjatyckich wzorów: naprawy ciała (choćby wzór akupunktury, czy bezkrwawych operacji), podtrzymywania zdrowia ciała (choćby Joga), relaksacji „przez ciało” (choćby medytacja), czy azjatyckiego żywienia (choćby chińska kuchnia) – a następnie nie tylko przyzwolili, ale sami mieli w tym swój afirmatywny udział – w ukazywaniu wzorów symbolizmu cielesnego, nazywanego azjatyckimi sztukami walki i sportami walki.

Oddzielnym „problemem”, ale wcale nie o mniejszym zasięgu społecznym, stały się wzory i antywzory azjatyckiej hedonistyki cielesnej, masowo upowszechniane kanałami podkulturowymi erotyki i pornografii. Wszystko, co azjatyckie, a co dotyczy ciała w tym względzie, stało się dla europejskiego uczestnika przeżyć masowych lepsze, niż jego własne osiągnięcia w dziedzinie rozwiążności.

Myszę jednak, że w niedługim czasie wszystko, co składa się na dalekowschodnie praktyki kultury ciała, a w tym i agonistyki sportowej oraz sztuki walki, stanie się bliskie kulturowo Europejczykom. Z jednej strony dokonuje się bowiem eksport ich przedmiotów do kultury Europejczyków, dokonywany przez Azjatów, z drugiej zaś strony europejscy importerzy kultur azjatyckich, powodowani tylko sobie znanym impulsem – wnoszą je do swego domu jako rewelacyjne zdobycze „tamtej” części ludzkości

Jesteśmy więc świadkami dwóch, jednoczesnych ruchów społecznych, wiodących w tę samą stronę. Oto w kierunku kulturowej przestrzeni Europejczyków – w następstwie „implantacji”, „dyfuzji” i „osmozy” – są przemieszczane *memy* azjatyckiej symboliki cielesnej. Mieszają mu one w tradycyjnych szykach norm i wzorów, ale też wnikają w układy wartości, a nawet przemieniają pola świadomości i światopoglądu; nawet więcej – chcą stanowić o duchowości Europejczyka oraz jego innym wymiarze transcendencji. Chcą więc zmieniać wszystkie pokłady ontyczne Europejczyka, zaczynając od tego najniższego – kinetycznego (ruchu ciała), a kończąc na nadmaterialnym (przemiana duszy).

Można więc zapytać, jaką w tym ruchu eksportu kultury azjatyckiej do Polski, ruchu nazwanym zresztą przez samych promotorów „ruchem dla kultury”, ma Wojciech Cynarski wraz z Jego grupą sprzymierzeńców. Kim oni są i czego chcą? Czy zmierzają do tego samego, do czego zmierzają mądrzy Europejczycy w ich uniwersalistycznym już dzisiaj ruchu personalizacji człowieka i tworzenia cywilizacji miłości. Myślę, że nie można nie zauważyć jednego, mianowicie rzetelności i dobrej woli w humanizacji (jakkolwiek pojętej) polskiej rzeczywistości społecznej. W jednym wymiarze: utylitarnym i pragmatycznym „ruch dla kultur azjatyckich” w Polsce i nie tylko w Polsce spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem; przeniknął do instytucji militarnych i policyjnych. I dobrze, bowiem walka ze złem wyrafinowanym wymaga znajomości przeróżnych sztuk walki. Na tym polu upowszechnianie sztuk walki dokonuje się, jak wiadomo, w imponującym zakresie repertuaru walk.

Jest jeszcze inny wymiar, w którym azjatyckie sztuki walki znaczą wiele, a mogą znaczyć jeszcze więcej. Mam na myśli program prewencji społecznej, w którym wszelka aktywność pro sportowa, a więc także agonistyczna w rozumieniu azjatyckim, znana właśnie jako *martial arts*, może sprzyjać zapobieganiu patologiom; stanowić niejako szlachetny substytut aktywności potencjalnych przestępców w Polsce. Stąd jest już tylko krok, by wspomnieć o wymiarze wychowawczym, w którym jest także możliwy ruch dla kultur azjatyckich. O czym dobrze wie i Wojciech Cynarski, i wszyscy jego równie znakomici koledzy, animatorzy kultury sztuk walki.

Ponownie wracając do recenzowanego tomu, chciałbym na koniec podzielić się jeszcze jedną szczegółową uwagą. Dotyczy ona innych tekstów tomu, nie związanych z jego tytułową treścią. Mniejsza objętość tomu me pomniejszyłaby jego wartości naukowej, gdyby nie znalazły się w nim teksty bardziej związane z zagadnieniami „ruchu jelit” i „przemian trzustkowych” niż z „ruchem dla kultury”. W przygotowaniu kolejnego tomu warto o tym zabiegać cięć redakcyjnych pomysłów.

Wypowiedziane w tej recenzji wydawniczej uwagi należą do kategorii dyskusyjnych, a nie krytycznych. Autorem tomu II, a zwłaszcza Wojciechowi Cynarskiemu jestem wdzięczny za to, że zwrócił On już dawno temu moją uwagę na obecność azjatyckiego fenomenu kulturowego w Polsce i zmusił mnie niejako do jego baczniejszego ogłędu. W recenzji dzielę się więc swoimi przemyśleniami bardziej jako czytelnik, który wysłał list do redakcji, niż jako recenzent tomu. Redaktorowi gratuluję osiągnięcia wydawniczego i życzę dalszych sukcesów w naukowym dociekaniu prawd o azjatyckich sztukach walki.